Michał Guz
Paweł Krzaczkowski

ZABOBRZE

PRZEWODNIK ARTYSTYCZNY

ZABOBRZE
PRZEWODNIK ARTYSTYCZNY

Michał Guz / Paweł Krzaczkowski

TEKSTY
Michał Guz
Paweł Krzaczkowski

FOTOGRAFIE
Janek Zawadzki
Piotr Pietrus

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD
Eugenia Wasylczenko
Michał Guz

WYDAWCA
Stowarzyszenie JAK
– Jeleniogórska Alternatywa Kulturalna

Dofinansowano ze środków
miasta Jelenia Góra

WSTĘP

Wydawać by się mogło, że idea przewodnika i blokowiska wzajemnie się wykluczają, że jedno zawiera się w logice atrakcji, podczas gdy drugie nie przedstawia ku temu żadnych przesłanek. Blokowisko w potocznym odbiorze funkcjonuje jako miejsce bez miejsca i odbierane jest głównie poprzez negatywne określenia jako pozbawione punktów odniesienia, kierunków i organizacji przestrzennej. Mamy tu do czynienia z negatywnym doświadczeniem, które definiuje się wobec przestrzeni pojętej jako zdegradowana. Innymi słowy, dominująca idea blokowiska ustala konieczny związek pomiędzy sobą, a doświadczeniem niespełnienia i niezaspokojonymi oczekiwaniami estetycznymi.

Co najmniej od czasów Le Corbusiera i jego koncepcji maszyny do mieszkania myśl architektoniczna konfrontuje się z omawianym tu zagadnieniem. Z jednej strony zakłada się, że kwestionowanie tradycyjnej dla miast europejskich koncepcji zagęszczonej zabudowy pierzejowej stoi w sprzeczności z potrzebami przestrzennymi użytkowników, a nadto, że prowadzi to do społecznej dezintegracji; z drugiej strony wspomina się o konieczności radykalnych zmian w obszarze urbanistyki ze względu na oczywiste zmiany cywilizacyjne, w tym pojawienie się i rozpowszechnienie transportu samochodowego, czemu znacznie bardziej miałaby odpowiadać koncepcja miasta ogrodu z wyraźnie oddzielonymi strefami funkcjonalnymi; pisze się nadto o oczywistym dla czasów powojennych kryzysie zamieszkiwania związanym ze wzrostem demograficznym i niedoborem mieszkań, dla czego najlepszą odpowiedzią miała być idea bloku i seryjna produkcja pozbawionych indywidualnej charakterystyki wizualnej budynków, co w swoim rewersie odciskało się na projektowaniu architektonicznym i kształtowało tożsamość miast europejskich przez stulecia.

Pomijając te spory, i odkładając na bok refleksję nad ich słusznością, skonstatujmy to, co tutaj najistotniejsze, a zatem faktyczność istnienia blokowiska i rozstrzygnięcie, przesądzające o warunkach zamieszkiwania milionów ludzi w Europie Środkowo-Wschodniej, którzy w wyniku historycznych doświadczeń tej części świata i określonego modelu gospodarki, mieszkają jak dotąd w miejscach bez miejsca, przestrzeniach, którym odmówiono prawa do tożsamości. Sytuacja ta, zarówno w aspekcie historycznym, jak i każdorazowego teraz, skłania nas do zastanowienia się nad problemem blokowiska i postawienia pytania, czy kiedykolwiek będzie ono mogło określić się pozytywnie, czy wręcz przeciwnie, jedyne określenia, które mogą mu przypaść w udziale to te negatywne.

Każda próba odpowiedzi na to pytanie powinna być świadoma tego, że blokowisko stanowi zamknięty rozdział naszej historii, i że szukanie analogii pomiędzy blokiem z czasów PRL-u, oraz budynkami z wielkiej płyty, a punktową zabudową nowych osiedli mieszkaniowych nie sprawdza się, jako że zapoznaje fakty i konteksty. Uważamy zatem, że pisanie o blokowisku to poszukiwanie aktualnego rezonansu tego, co historyczne, i że zadanie jakie powinno się tutaj przed sobą postawić, należałoby zdefiniować jako próbę uchwycenia i nazwania tego rezonansu, w przeciwieństwie do samego źródła, co byłoby w naszym przekonaniu tanim sentymentalizmem, i nie niosłoby z sobą żadnej odpowiedzi, ani żadnego rozstrzygnięcia.

Nie sposób nie zauważyć, że stosunek do blokowiska ma swoje klarownie określone cięcia i cezury. Czasy, kiedy blokowisko uchodziło za moment czysto negatywny odchodzą najwyraźniej do przeszłości, co wiąże się z ogólnym przewartościowaniem naszego myślenia na temat spuścizny PRL-u. Po okresie fascynacji blokiem jako byciem na swoim, albo w tym, co nowe, i co zapewnia wyższy standard mieszkania, niż zdegradowana zabudowa starej części miasta, a dalej, po dwóch dekadach zdecydowanie negatywnego myślenia na temat bloku naznaczonych idiosynkrazją i oficjalnym potępieniem wszystkiego, co związane z PRL-em, stosunek do blokowiska przyjmuje bardziej zniuansowany i otwarty charakter. Dostrzegając rażące niedociągnię-

M. Karłowicza 3

cia tego typu koncepcji urbanistycznej, doceniamy tu zarazem nasze własne doświadczenie, którego nie sposób zredukować do prostej i jednoznacznej pomyłki.

Chcemy tego, czy nie, musimy pogodzić się z blokowiskiem jako częścią naszego krajobrazu i biografii. Pogodzić, nie oznacza od razu zaakceptować jako to, co chcielibyśmy reprodukować, ale przyjąć jako specyficzną jakość historyczną, która może wypracować wreszcie swoją własną dynamiczną tożsamość. W takim właśnie kontekście podjęliśmy się zadania opracowania przewodnika po Zabobrzu, czyli największego założenia urbanistycznego Jeleniej Góry, w którym zamieszkuje około trzydzieści tysięcy osób.

Mówimy tu w imieniu własnym jako byłych lub obecnych mieszkańców tej dzielnicy, a zatem z punktu widzenia indywidualnego doświadczenia i historii prywatnych, jak również w imieniu miejsca, któremu prócz nazwy odmawiano jak dotąd prawa do własnej i nienegatywnej tożsamości. Liczymy, że publikacja tego przewodnika przyczyni się do powstania takiej wewnętrznie uwarunkowanej tożsamości, która przełamie schemat myślenia na temat miasta jako znaczącego centrum i pustej znaczeniowo peryferii.

Próbujemy tutaj na nowo, może nawet po raz pierwszy, naszkicować mapę mentalną Zabobrza i określić jego pustą jak dotąd przestrzeń znakami. Sądzimy przy tym, że tworzenie przewodnika po miejscu bez miejsca ma znacznie większy sens i niesie z sobą znacznie większy pożytek społeczny, niż kolejne omówienia przestrzeni, które zdążyliśmy już udomowić. Uważamy wreszcie, że nie tylko to, co przywykliśmy nazywać zabytkowym lub spektakularnie nowoczesnym niesie z sobą potencjał społeczny, kulturowy i turystyczny. Być może w niedługim czasie znudzeni jednym i drugim znacznie przychylniej spo-jrzymy na blokowisko. „Zabobrze – przewodnik artystyczny" to krok w tym kierunku. Być może krok absurdalny.

Paweł Krzaczkowski, Michał Guz

RZEKA BÓBR

Po raz pierwszy nazwę rzeki odnotował w swojej kronice Thietmar: „...iuxta amnem, qui Pober dicitur slavonice, Castor latine", co znaczy: „blisko rzeki, która zwie się Bóbr po słowiańsku i Castor po łacinie". Słowa Thietmara pochodzić mają z roku 1018. Przypuszczamy, że pomylił się tutaj w pisowni i dźwięczne b zamienił na p. Średniowieczni kronikarze podobno często mylili b z p i odwrotnie. Plemię zamieszkujące niegdyś nad górnym i środkowym biegiem rzeki nazywano zatem Pobrane i Bobrane. Po kilku stuleciach w języku staropolskim nazwę rzeki notowano w formie Bobr. Samogłoska o długie nie przeszła jeszcze w u, co zostawiło swój ślad w języku niemieckim, który upowszechnił formę Bober. Po kilku stuleciach, długo po tym, kiedy długie o przeszło w u, relacje miały się odwrócić. Tym razem język niemiecki uformował na pewien czas uzus językowy polskojęzycznej ludności napływowej. Przez kilka powojennych lat mówiono jeszcze Bober. Chwilę później e wypadło, a długie o przeszło w u.

Nie będzie to zbyt odkrywcze, niemniej wypadałoby wspomnieć, że Bóbr to lewy dopływ Odry, ciągnący się przez około 268 km. Dawniej pływały w nim bobry, podobno do końca XVIII wieku, i dlatego nazywamy ten ciąg wodny tak, jak nazywamy. Czy chcemy tego, czy nie, niektóre nasze wypowiedzi przybierają określoną formę, za sprawą dawno wymarłych gryzoni. Nie wszystkim to musi odpowiadać. Nie trzeba też wielkiej inteligencji, żeby domyślić się, dlaczego Zabobrze nazywa się tak, jak się nazywa. Zastanawia tylko to wartościujące za-, sugerujące, że jest jakieś przed i tamto drugie, jakby gorsze.

Warto wspomnieć, że starą część miasta i Zabobrze łączą trzy mosty. Dwa z nich dostępne są dla pieszych i pojazdów samochodowych. Trzeci tylko dla pieszych. Nazywamy go w Jeleniej Górze „mostkiem garbatym", bo rzeczywiście jest garbaty, podobnie jak rze-

czywiście jest mostkiem. Znajduje się pod nim wysepka, bardziej nawet mulda, na której gromadzą się kaczki, niekiedy także łabędzie. Trzeba wspomnieć, że rzeka dość skutecznie oddziela od siebie dwie części miasta. Jelenia Góra nie zainteresowała się rzeką, a rzeka Jelenią Górą. Brzegi są dzikie, a domy daleko. Niemcy nie zdążyli nas tutaj ucywilizować.

SKĄD SIĘ WZIĘŁO ZABOBRZE?

Historia powstawania Zabobrza to historia równoległa do niekończących się problemów mieszkaniowych Jeleniogórzan, problemów, które ujawniły się dość szybko, bo raptem w ciągu kilku lat po wojnie. Już w 1950 roku na jednego mieszkańca miasta przypadało o 10 m^2 mniej powierzchni mieszkalnej niż w roku 1939. Napływ kolejnych fal osadników i stale postępująca dewastacja części kamienic, systematycznie pogarszały sytuację. Mimo znikomych zniszczeń wojennych, wysiedlenia ludności niemieckiej oraz doraźnych środków zaradczych w postaci dzielenia dużych mieszkań na mniejsze czy regulacji administracyjnych (uwarunkowanie przydziału mieszkania od posiadania zatrudnienia), brak mieszkań nieustannie był największym utrapieniem miejscowych władz. Ciasnota i mgliste perspektywy zdobycia własnych czterech kątów nie tworzyły sprzyjających warunków dla zakładania przez obywateli *podstawowych komórek społecznych*. Rzutowało to negatywnie na regionalną gospodarkę, która cierpiała na chroniczny niedobór rąk do pracy. Któż chciałby przeżyć większość życia w hotelu pracowniczym lub internacie?

WARKA

Odwilż 1956 roku ożywiła także jeleniogórski rynek mieszkaniowy, a Miejska Rada Narodowa (MRN) z myślą o przyszłości Jeleniej Góry, podjęła wreszcie próby remontowania niszczejącej substancji mieszkaniowej. Efekty były jednak mizerne. Brygady remontowe nie nadążały z usuwaniem zgłaszanych usterek w już zamieszkanych kamienicach, nie wspominając o kapitalnych remontach pustostanów popadających w ruinę. Akcja budowy nowych domów była niezbędna. W 1959 r. władze podjęły ostateczne decyzje realizacji dwóch istotnych inwestycji mieszkaniowych w Jeleniej Górze. Zaaprobowano plan rekonstrukcji zaniedbanego rynku oraz stworzenia od podstaw nowego wielkiego osiedla. Ambitny plan 5-letni zakładał wybudowanie przez MRN niemal 4600 izb mieszkalnych w obrębie starego miasta i na osiedlu. Na budowach zlokalizowanych na terenie starej Jeleniej Góry prace ruszyły w początku lat 60-tych. Mieszkań przybywało, lista szczęśliwców z przydziałem lokalu publikowana była corocznie w lokalnej prasie. Niestety z reguły obejmowała nie więcej niż sto nazwisk, bowiem prace budowlane posuwały się wolno. Do walki na froncie mieszkaniowym przystąpiły także zakłady pracy. Fabryki takie jak Celwiskoza, Przędzalnia Czesankowa czy Polfa wznosiły wielorodzinne domy mieszkalne dla swoich pracowników. Niestety skala rozwoju budownictwa zakładowego również była niezadowalająca, nie pozwalała nawet na pokrycie potrzeb samych załóg robotniczych. Władze szukały więc dalszych rozwiązań, np. w 1963 r. razem z Jeleniogórską Spółdzielnią Mieszkaniową zaplanowano wzniesienie domu z 18 lokalami dla młodych małżeństw, które otrzymały propozycję pracy na budowie jako możliwość odpracowania części kosztów mieszkania oraz przyspieszenia oddania inwestycji. Oficjalne komunikaty mówiły o stałym postępie prac na budowach i poprawie sytuacji, jednak system centralnego planowania wyraźnie się nie sprawdzał. Jeleniogórskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego (JPBM) będące wykonawcą większości prac budowlanych odnotowywało liczne przestoje związane z brakiem materiałów a rozproszenie małych placów budowy na dość rozległym terenie wymagało sprawnej sieci transportu, za który odpowiedzialne było przedsiębiorstwo z Wrocławia. Brak

miejscowego taboru transportowego oraz trudności w komunikacji między dyrekcją wrocławską i kierownictwem JPBM-u powodowały dodatkowe opóźnienia. Oznaki zmęczenia i zniecierpliwienia wykazywała także opinia publiczna a młoda, ale już opiniotwórcza gazeta „Nowiny Jeleniogórskie" publikowała apele do władz z pytaniem, co z budową nowego osiedla?

Już w marcu 1959 r. podano do powszechnej wiadomości, że osiedle będzie składało się z pięciokondygnacyjnych bloków budowanych systemem przemysłowym z gotowych prefabrykatów. Spośród propozycji architekta miejskiego Aleksandra Bańkowiaka MRN w porozumieniu z Wojewódzką Radą Narodową wybrała lokalizację na 20-hektarowej działce między Bobrem, torami a ulicą Legnicką. Wybór ten, wówczas wcale nie oczywisty i budzący żywe dyskusje, uzasadniano koniecznością zabezpieczenia odpowiednio rozległego i płaskiego terenu, według władz, niezbędnego przy przemysłowej technologii stawiania domów. Koncentracja prac budowlanych w tym miejscu miała pozwolić na znaczne oszczędności czasu i środków. Rolnicze tereny nie wymagały pracochłonnego wylesiania ani wyburzeń. Ponadto nieopodal usytuowano bazę JPBM, a rezerwa wolnego terenu pozwalała na planowanie dalszej rozbudowy m.in. zakładu produkcji prefabrykatów. Poza argumentami ekonomicznymi wskazywano również na konieczność ochrony krajobrazu Kotliny Jeleniogórskiej, wielkie skupisko wysokich bloków mieszkalnych postawione między Jelenią Górą a Cieplicami, w opinii władz, groziło zasłonięciem widoku na panoramę Karkonoszy. Przy okazji powoływano się na przykład złej lokalizacji Wiskozy, szpecącej kotlinę w wyniku błędnych, bo niemieckich decyzji. Zabobrzańskie umiejscowienie osiedla najsilniej uzasadniano jednak historycznie wskazując, że przed wiekami miasto rozwijało się właśnie w kierunku północno-wschodnim (Przedmieście Wojanowskie), ewentualnie zachodnim, ale nie na południe, gdzie także nie brakowało pustych przestrzeni.

Nieoficjalnie pojawiały się też liczne argumenty przeciw wyborowi takiej lokalizacji. Na obszarze przeznaczonym pod zabudowę od wielu lat prowadzona była działalność rolnicza, a ziemie w porów-

naniu ze skromnym areałem kotliny jeleniogórskiej dzięki dobremu gospodarowaniu uchodziły za żyzne i płodne. Zabudowanie rozległych pól uprawnych postrzegane było jako swego rodzaju marnotrawstwo, pojawiały się również głosy, że łąki nieopodal Bobru stanowią tereny zalewowe a mieszkańcom bloków życie uprzykrzać będą silne wiatry wiejące od strony Karkonoszy wzdłuż naturalnego korytarza rzecznej doliny. Sceptycy wskazywali również na brak, poza nadbrzeżnym Straupitz, osadnictwa niemieckiego na tych terenach, co mogło oznaczać, że warunki naturalne dla budownictwa o funkcjach mieszkalnych są tutaj niekorzystne. Co ciekawe pod koniec lat 80-tych na zlecenie Wojewódzkiego Biura Projektów w Jeleniej Górze przeprowadzono badania geobiotroniczne na obszarze Zabobrza. Na podstawie pomiarów dokonanych przez różdżkarza inżyniera Mariana Kusza, powstała mapa promieniowania żył wodnych na osiedlu. Okazało się, iż większość zabudowań osiedla wzniesiono na obszarach o niekorzystnym promieniowaniu, gdzie w zasadzie nie powinno się wznosić budynków mieszkalnych. Miejscami o najbardziej niekorzystnym promieniowaniu były na mapie grunty pod szkołą podstawową nr 11, blokami nr 9, 27 i żłobkiem przy ul. Różyckiego oraz pod przedszkolem przy ul. Paderewskiego. Niemal sensacyjnym odkryciem okazał się fakt, że w jedynym miejscu o istotnie korzystnym oddziaływaniu biotronicznym zlokalizowany został kościół św. Wojciecha. Świątynię dobudowano do kaplicy św. Jerzego, która niegdyś stała samotnie pośród pól, co oczywiście wzbudziło domysły czy był to zwykły przypadek, czy efekt dokładnego planowania poprzednich gospodarzy tych ziem.

ŻABKA POLSKA

STRAUPITZ STRUPICE RASZYCE

Projektowane osiedle przy ulicy Legnickiej sąsiadować miało z zabudowaniami wsi Raszyce, które możemy oglądać rozciągnięte wzdłuż obecnej ulicy Wiejskiej. Po dziś dzień wielu miejscowych przedstawicieli starszego pokolenia nazywa tę część miasta Strupicami. Bywa też, że pośród miejscowości zlokalizowanych w dolinie Bobru jednym tchem wymieniane są błędnie Strupice i Raszyce, tymczasem są to dwie nazwy tej samej wsi, współcześnie stanowiącej część dzielnicy Zabobrze. Przed wojną miejsce to nazywano Straupitz i rozciągało się od dzisiejszej ulicy Działkowicza, wzdłuż torów, Bobru aż do obecnej ul. Konstytucji 3 Maja i dawnego Hartau (obecne Grabary). Angielska *Encyclopaedia Londinensis* w 1828 r. opisywała Straupitz jako dużą wieś nieopodal Jeleniej Góry (podówczas Hirschberg) liczącą 1100 mieszkańców, ale historia wsi jest zdecydowanie dłuższa. Już w 1288 roku pojawiła się pierwsza wzmianka na temat osady Straupitz pełniącej rolę służebną względem feudała z pobliskiego zamku. Dwa i pół wieku później, po opuszczeniu zamku przez Heinze von Nimpscha, wieś została wykupiona przez radę miasta Hirschberg (w 1479 lub 1485 roku). Mimo spustoszeń z okresu wojny trzydziestoletniej miejscowość kwitła. W XVII wieku, wedle ówczesnego spisu ludności, liczba jej mieszkańców była ledwie 6-krotnie niższa od liczby mieszczan jeleniogórskich.

31
WIEJSKA

W kolejnym stuleciu Straupitz było już ważnym ośrodkiem tkactwa i ogrodnictwa. Warto wspomnieć, że we wsi znajdowała się okazała szkoła, trzykołowy młyn i restauracja, ale nie zbudowano kościoła. Na modlitwę mieszkańcy Straupitz mogli przespacerować się polną drogą do pobliskiej piętnastowiecznej kaplicy Św. Jerzego, usytuowanej na wzniesieniu, w bezpiecznej odległości od wylewającej rzeki lub też wybrać się na dłuższą przechadzkę do jednej ze świątyń Hirschbergu korzystając z dwóch mostów na Bobrze. Kiedy nadeszła rewolucja przemysłowa, we wsi zlokalizowano stolarnię, zakłady papiernicze radcy królewskiego Karla Erfurta (1853 r.) oraz oddział fabryki maszyn Starke-Hoffmann (1868 r.). Papiernia Erfurt należąca do znanego niemieckiego rodu producentów papieru, w niczym nie przypominała dzisiejszej ruiny. Była nowoczesnym, rozwiniętym infrastrukturalnie zakładem, posiadającym własny most przemysłowy, dzięki któremu uzyskano wygodne połączenie z miastem a drogę do dworca kolei żelaznej skrócono do minimum. Ulica prowadząca do fabryki (dzisiejsza Flisaków) nosiła miano Erfurtweg. Paradoksalnie dostać się nią można było także do kąpieliska nad Bobrem, umiejscowionego naprzeciw papierni w rejonie obecnego mostu samochodowego przy ul. Różyckiego. Na pierwszy rzut oka wspomniana okolica nie wydaje się atrakcyjna dla celów rekreacyjnych, jednak warto pamiętać, że fabryka Erfurtów została umiejscowiona między dwoma stopniami wodnymi zwalniającymi nurt rzeki przed rozwidleniem z Młynówką a Max Erfurt w 1906 roku w kanadyjskim biurze patentowym zastrzegł autorską metodę utylizacji ścieków z maszynowej produkcji papierniczej. Bezsprzecznie było to osiągnięcie pionierskie, jako że powszechna świadomość konieczności ochrony środowiska wówczas jeszcze nie istniała. Lokalni fabrykanci aktywnie uczestniczyli w wyścigu technologicznym, a prowincjuszami można ich nazwać wyłącznie przez wzgląd na miejsce zamieszkania. Podobno w którymś z zakładów familii Erfurt zamontowano jedną z pierwszych maszyn parowych używanych w niemieckim przemyśle. Na pewno zaś udokumentowane są pozostałe patenty zarejestrowane przez Maxa „wynalazcę” w latach 1902-1906 w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie dotyczyły ulepszenia

FRYTKI

procesów produkcyjnych papieru. Mimo stosunkowo mocno rozwiniętego przemysłu Straupitz zachowało charakter podmiejskiej wsi aż do nastania PRL. W 1945 roku nazwa miejscowości została spolszczona na Strupice, które włączone zostały administracyjnie do gminy Jeżów Sudecki. Zakłady Erfurt przyjęły nazwę Jeleniogórskie Zakłady Papiernicze, stolarnia zaś rozpoczęła działalność jako Spółdzielnia Pracy Stolarskiej „Przyszłość" i w takiej formie funkcjonuje do dzisiaj. Wiosną 1946 roku Zarząd Nieruchomości Ziemskich objął w administrowanie 19-hektarowy majątek ziemski w Strupicach. Wreszcie 16 grudnia 1946 roku władze przemianowały Strupice na Raszyce. Nowe władze kontynuowały wprowadzanie socjalistycznych porządków, 11 października 1949 r. znacjonalizowano zakład drzewny z tartakiem, zlokalizowany przy dawnej Chausse nach Schoenau – szosie prowadzącej do Świerzawy, na wysokości dzisiejszej ulicy Działkowicza. Przed nacjonalizacją działała tu pod adresem ul. Racławicka 2, spółka z o.o. „Przetro" produkująca trociny przemysłowe. Przez Raszyce do czasu odbudowania mostu w Jeleniej Górze wysadzonego przez Niemców pod koniec wojny, prowadził główny szlak komunikacyjny z północy do miasta. W kwietniu 1951 roku 18 rolników z Raszyc założyło Rolniczy Zespół Spółdzielczy im. Adama Mickiewicza. Spółdzielnia działała prężnie, a jednym z inicjatorów jej powołania był Tadeusz Jędruch, późniejszy poseł na sejm PRL. Do spółdzielni przystępowali także rolnicy odchodzący z PGR-ów. W latach 80-tych XX w. w okolicach ul. Wiejskiej spółdzielcy uprawiali przeszło 460 hektarów ziemi. Administracyjnie Jelenia Góra wchłania Raszyce w roku 1954, minie kolejna dekada, aż po wybudowaniu bloków Zabobrza I domy z ulicy Wiejskiej faktycznie wrosną w tkankę miasta. Na początku lat 60-tych racjonalizatorzy z JZP zbudowali innowacyjną maszynę do suszenia masy papierniczej i tekturowej. Udany wynalazek inżynierów z Raszyc umożliwia zwiększenie wydajności pracy w innych fabrykach z regionu. Miejscowa fabryka działa samodzielnie do 1972 roku, w następnym zostaje włączona w skład branżowego kombinatu Karkonoskie Zakłady Papiernicze. Niestety KZP stają się jednym z głównych sprawców katastrofy ekologicznej w kotlinie jeleniogórskiej, rozwój gospodarczy i realizacja planów

jest ważniejsza od dbałości o środowisko. Swój udział w dziele zanieczyszczenia wód Bobru ma również papiernia z Raszyc, ale na szczęście niewielki. Po przemianach 1989 roku niedoinwestowana wytwórnia papieru pakowego nie wytrzymuje konkurencji na rynku i upada. Robotnicy zasilają kolejki w miejscowym urzędzie pracy, który przez długie lata mieścił się po drugiej stronie ulicy niemal przed główną bramą fabryki. Obecnie to co pozostało po papierni przypomina dekoracje z planu filmu wojennego. Brakuje pomysłów zagospodarowania tego obiektu i to, czego jeszcze nie unicestwiła przyroda wespół ze złomiarzami, prawdopodobnie kiedyś zostanie rozebrane. Większość domów przy ulicy Wiejskiej, które zachowały się z dawnego Straupitz, pochodzi z lat 1910-1930, choć przetrwało i kilka budynków z XIX w. Szczególnie warte zobaczenia są zabudowania przy ulicy Wiejskiej – idąc od strony ul. Różyckiego w kierunku wschodnim – wieża ciśnień papierni, dom nr 33 z odsłoniętymi niemieckimi napisami ściennymi, dom nr 39, pieszy mostek na Bobrze niegdyś prowadzący w stronę zakładu Starke-Hoffmann oraz domy nr 45 i 53.

W POSZUKIWANIU IMIENIA

Na pierwszej stronie Nowin Jeleniogórskich z dnia 17 marca 1960 roku ukazała się mała wzmianka z apelem do czytelników: „Szukajcie imienia!". Pod wytłuszczonym tytułem redakcja tłumaczyła, że już 21 marca minąć miał nieodwołalny termin wyłonienia nazwy dla nowego osiedla. „Informowaliśmy już o planowanej budowie ogromnego osiedla mieszkaniowego przy ulicy Legnickiej. Rozpoczęto już opracowanie wstępnych projektów budowy. Prace rozpoczną się w roku 1962. Prawdopodobnie jeszcze pod koniec 1965 r. około 700 izb, z planowanych 7000, zostanie oddanych do użytku. Tymczasem planowane osiedle nie posiada żadnej nazwy." Z tego powodu prezydium MRN zachęcało wszystkich zainteresowanych, aby jak najszybciej zgłosili swe propozycje do Ratusza. W ciągu trzech dni mieszkańcy zaproponowali około 40 nazw. Przeważały propozycje związane z uwiecznieniem wielkich Polaków – osiedle Mickiewicza, Chopina, Żwirki i Wigury – oraz o nacechowaniu wyraźnie propagandowym – osiedle Piastowskie, Chrobry, Tysiąclecia, XV-lecia, Bolkogród, Pokój, Zjednoczenie, osiedle Przyjaźni czy Postępu. Oryginalnych propozycji przesłano niewiele, sporo natomiast powstało przez skojarzenia z położeniem geograficznym nowej dzielnicy: osiedle Leśne, Błonie, Bobrów, Przedmieście Złotoryjskie. Zgłoszono też nazwy kuriozalne: Mileńka lub Sarenki. Komisja pod przewodnictwem Zbigniewa Daroszewskiego, złożona z prezydium MRN oraz kierownika wydziału kultury, kierownika muzeum i dziennikarza Nowin wybrała nazwę Osiedle Piastowskie, jednak po konsultacji z władzami na szczeblu wojewódzkim okazało się, że tak nazwane osiedle istnieje już w nieodległym Bolesławcu. Po dodatkowej naradzie zdecydowano więc przyjąć nazwę

Zabobrze. Ta propagandowo neutralna nazwa okazała się strzałem w dziesiątkę. Łatwa do zapamiętania, krótka, obojętna ideologicznie przetrwała próbę czasu i zmianę ustrojową. Zbudowana zgodnie z regułami języka polskiego, analogicznie do nazw takich jak Zaolzie, Zatybrze, Zakaczawie otrzymała akceptację ze strony władz, ponieważ została „utworzona od istniejącej, bardzo starej, piastowskiej nazwy rzeki Bóbr". Zabobrze wymyślili niezależnie od siebie pracownicy wydziału zdrowia prezydium MRN oraz Michał Sabatowicz, znany i ceniony działacz kultury, literat, dziennikarz, kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej i współtwórca „Tez jeleniogórskich".

CHLUBA JELENIEJ GÓRY

Jeszcze zanim wbito pierwszą łopatę w ziemię na północnym brzegu Bobru, Jeleniogórzanie mogli poznać pierwsze szczegóły dotyczące nowego osiedla. W serii artykułów gazety podawały imponujące dane. Dziennikarze informowali, że kubatura Zabobrza wyniesie 532 tysiące m^3 z czego ponad 470 tysięcy m^3 przypadnie na mieszkania a więcej niż 50 tysięcy m^3 na zabudowę handlowo-usługową. Osiedle miało składać się z bloków 4- i 5-piętrowych oraz czterech 11-piętrowych punktowców. Z myślą o wygodzie mieszkańców, którzy przecież w większości nadal pracować mieli w starej części Jeleniej Góry, zaplanowano wzniesienie wiaduktu ponad ulicą Drzymały prowadzącego do projektowanego w rejonie ul. Flisaków mostu na Bobrze, co miało ułatwić komunikację między obiema częściami miasta. Pierwsze doniesienia mówiły o 2287 mieszkaniach złożonych z 5980 izb, jakie miały pomieścić 9150 osób. Powierzchnia mieszkań była zróżnicowana od 18 do 69 m^2, ale aż 80% lokali zaplanowano w przedziale od 35 do 54 m^2. Dzięki zieleńcom o łącznej powierzchni 7 hektarów osiedle miało być szczególnie przyjemne do mieszkania, w projekcie znalazł się też 2-hektarowy park, którego połowę miał zajmować ogródek jordanowski, a także 18 placów zabaw dla najmłodszych oraz boiska do siatkówki i koszykówki dla młodzieży. Dla zmotoryzowanych przewidziano 50 garaży a dla dyspozycji pieszych wygodne ciągi szerokich chodników po obu stronach ulic, co w ówczesnej zabudowie miast wcale nie było regułą. Przewidując stopniowe bogacenie się społeczeństwa, uwzględniono również rezerwę terenu na dodatkowe 90 garaży, które miały być wybudowane w dalszej kolejności.

Osiedle miało być w pełni skanalizowane, ze stałym dostępem bieżącej wody z sieci wodociągowej. Wszystkie budynki ogrzewać mia-

ła dzięki centralnemu systemowi kotłownia osiedlowa, choć rozważano także dostarczanie nadwyżek ciepła z Celwiskozy za pośrednictwem specjalnej magistrali ciepłowniczej, co byłoby tańsze i korzystniejsze dla mieszkańców ze względu na zmniejszenie zanieczyszczenia powietrza. Nie zapomniano również o innych potrzebach ludności – już w 1960 r. planiści postanowili, że pośród bloków postawione zostaną dwie szkoły podstawowe z boiskami i zapleczem sportowym oraz jedno przedszkole i żłobek. Wszystko czego mieszkańcy będą potrzebowali do życia, będą mogli kupić w 16 sklepach spożywczych i 10 przemysłowych. Sieć handlową uzupełni 7 kiosków ulicznych a usługi dla ludności dostępne będą w 14 zakładach rzemieślniczych. Ważne były także punkty gastronomiczne. Wiele projektowanych mieszkań posiadało wyjątkowo ciasne, ślepe kuchnie, ponadto państwo systemowo sprzyjało placówkom żywienia zbiorowego – zarówno z powodów ideologicznych, jak i ze względu na okresowe braki podstawowych artykułów żywnościowych oraz możliwość łatwiejszej kontroli scentralizowanego rynku. W związku z tym do dyspozycji Zabobrzan miano oddać jadłodajnię, bar mleczny i kawiarnię. Pozornie wydawałoby się, że to niewiele jak na potrzeby prawie 10 000 mieszkańców, jednak władze zakładały, że większość z lokatorów i tak będzie korzystała ze stołówek w zakładach pracy lub w szkołach, dlatego taką ilość placówek gastronomicznych uznano za zupełnie wystarczającą. O zdrowie lokatorów zatroszczyć miał się zespół osiedlowej przychodni zdrowia zlokalizowanej w osobnym budynku, zaś o bezpieczeństwo milicjanci z nowego posterunku na Zabobrzu. Odrębne pomieszczenia przewidziano jeszcze dla biblioteki, poczty polskiej, apteki oraz osiedlowej administracji. W warszawskim miesięczniku „Miasto", organie prasowym Towarzystwa Urbanistów Polskich jesienią 1960 r. znalazł się artykuł Kazimierza Wagnera na temat Jeleniej Góry, w którym autor zaprezentował przed czytelnikami z całej Polski m.in. śmiałe plany dotyczące Zabobrza, dodając także konieczność postawienia wiaduktu drogowego nad torami kolejowymi przy ulicy Legnickiej.

Plan budowy, dla którego dokumentację przygotowało przedsiębiorstwo Miastoprojekt Kraków zakładał rozpoczęcie prac ziemnych w 1963 roku. Pierwsze domy mieszkalne miały zostać ukończone już

dwa lata później, a cała budowa kosztem 283 milionów ówczesnych złotych około 1973 roku. Dziś podobne terminy na nikim nie robią wrażenia, ale na początku lat 60-tych XX wieku, w realiach gospodarki socjalistycznej prognozowane tempo powstawania osiedla było iście zawrotne. Zabobrze było inwestycją powstającą całkiem od zera, na ponad 27-hektarowej działce trzeba było wytyczyć ulice i uzbroić teren – stworzyć od podstaw sieć kanałów i wodociągów, podłączyć gaz, elektryczność i telefony. Przed budową obliczono, że dla położenia samej 8-kilometrowej kanalizacji deszczowej i sanitarnej będzie trzeba wykopać 27 tysięcy m^3 ziemi. Na dodatek na wszystkich budowach brakowało ciężkiego sprzętu – kiedy w tym samym czasie na ulicy Konopnickiej 40-tonowa koparka robiła wykopy pod rekonstruowane kamienice, wokół placu budowy cały czas gromadziły się tłumy przechodniów, które chciały obejrzeć to wyjątkowe widowisko. Wszystko to oznaczało, że ekipy budowlane, które nie zawsze radziły sobie z terminowym zakończeniem prac na mniejszych budowach, będą musiały zmierzyć się z poważnym wyzwaniem. Ambitny projekt autorstwa inżynierów architektów Ireny Gumuły-Kot oraz Bolesława Skrzybalskiego, wzbudził, co zrozumiałe, duże zainteresowanie mieszkańców Jeleniej Góry, dając wreszcie realną nadzieję na pozytywną zmianę sytuacji na rynku mieszkaniowym. Po prezentacji zdjęć makiety osiedla specjaliści uznali, że jest to niewątpliwie jeden z najlepszych projektów dzielnic mieszkaniowych w Polsce. MRN w Jeleniej Górze na wykonawcę budowy wyznaczył JPBM. Technologiczne szczegóły przedsięwzięcia kierownictwo JPBM-u poznało podczas wizyty w pracowni architektonicznej w Krakowie. Okazało się, że przed rozpoczęciem właściwych prac konieczne będzie stworzenie odpowiedniego zaplecza – wybudowanie betoniarni poligonowej, ślusarni, warsztatów i magazynów. Przyjęto, że osiedle będzie montowane z gotowych elementów, prefabrykatów ścian, klatek schodowych i stropów niczym z ogromnych klocków, które zostaną wyprodukowane w betoniarni. Szybkość i jakość przygotowania dokumentacji projektowej osiedla, bazy technicznej oraz organizacji samego placu budowy, prasa oceniała jako wręcz unikatowy.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

W 1957 roku sytuacja mieszkaniowa w Jeleniej Górze była fatalna. Brakowało nowych mieszkań. Stare się rozpadały. Liczba mieszkańców urosła do ponad czterdziestu siedmiu tysięcy. Obywatele nie czekali z założonymi rękami. Impuls do zmiany wyszedł z Instalacyjnej Spółdzielni Pracy Elektryków, gdzie za sprawą Zygmunta Cybulskiego zdecydowano o założeniu spółdzielni mieszkaniowej, która bardzo szybko, bo już 14 stycznia 1958 roku, zyskała osobowość prawną pod nazwą – Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jeleń", zmienioną później na – Jeleniogórska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Liczba członków rosła: 1957 – 23 członków, 1975 – 5.822, 2007 – 7.586. Początkowo działalność późniejszej JSM koncentrowała się na zachodnim brzegu Bobru, dopiero po kilku latach pojawiła się możliwość budowania po drugiej stronie rzeki. Wykonawcą miało być Jeleniogórskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego. Pierwszy budynek oddano do użytku 4 listopada 1965. Adres: Paderewskiego 18. Z czasem budowano coraz więcej i szybciej. Pomocne było wrocławskie biuro projektowe. Mniejsza które.

Wstępnie zakładano, że rozbudowa osiedla zakończy się na Zabobrzu I, jednakże po upadku koncepcji rozbudowy miasta o Dzielnicę Centralną, która miała połączyć historyczną Jelenią Górę z Cieplicami, pojawiła się idea rozbudowy Zabobrza I o Zabobrze II w roku 1975 i Zabobrze III w roku 1985. R. Tunikowski, który odpowiadał dotąd za projektowanie Zabobrza, wycofał się w proteście przeciw jego dogęszczaniu. Stąd inny charakter Zabobrza III.

Pisząc o spółdzielczości na Zabobrzu nie sposób nie wspomnieć o Spółdzielni Mieszkaniowej „Związkowiec". Założona w roku 1988 znacząco przyczyniła się do rozbudowy Zabobrza III. W latach 90-tych funkcjonował nawet przystanek MPK o nazwie „Związkowiec". Dziś znajduje się tam ZUS.

Zainteresowanych jeleniogórską spółdzielczością odsyłamy do siedziby JSM przy ul. L. Różyckiego 19, mieszczącej się w ciekawym architektonicznie pawilonie, którego obejrzenie szczerze rekomendujemy.

WIELKA PŁYTA

Doceniając uroki Zabobrza nie powinniśmy zapominać, jak wiele zawdzięcza ono rozpowszechnionej w Polsce lat 70-tych i 80-tych technice budowlanej polegającej na montowaniu prefabrykowanych, betonowych płyt.

Historia tej techniki odsyła nas do Holandii, gdzie po I Wojnie Światowej zastosowano ją po raz pierwszy, i gdzie po raz kolejny potwierdziła się teza, że architektura epoki betonu nie może być taka jak dawniej.

O ile nie sposób nie docenić ogromnych możliwości, jakie dawał ten materiał w początkach ruchu modernistycznego, o tyle nie sposób zarazem nie zauważyć, że założenia pionierów architektury modernistycznej zostały dość szybko poddane negatywnej weryfikacji w postaci seryjnie wznoszonych i nie najlepiej zaprojektowanych betonowych osiedli i budynków.

Możemy się spierać, co do oceny Zabobrza, niemniej od strony architektonicznej, oraz technicznej, nie wyszło tak, jak byśmy sobie tego jako potencjalni lokatorzy życzyli. Wykonawca, czyli Jeleniogórskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego, który uruchomił nawet własną wytwórnię elementów wielkopłytowych w celu przyspieszenia i ekonomizacji procesu produkcyjnego, miał taki sam problem, jak inne przedsiębiorstwa w licznych miastach Polski, związany z kłopotliwym w tym wypadku słowem łączenie. Ponieważ budowano jak budowano, czyli szybko i byle jak, rozwiązanie okazywało się zazwyczaj tylko połowiczne. W rezultacie brakowało właściwej izolacji termicznej i komfort zamieszkiwania wyraźnie malał. Może ktoś jeszcze pamięta pasy smoły, którymi uszczelniano nietynkowane łączenia wielkich płyt, i które znikają jedne pod drugich pod warstwą styropianu, tynku i farby.

GRANICE ZABOBRZA

Granice w tym przypadku to z jednej strony sprawa prywatna, z drugiej zaś obiektywno-administracyjna. W tym pierwszym wypadku mamy do czynienia ze strukturą otwartą, odsyłającą do wszelkich biografii personalnych i wyobrażeń na temat miejsca, z którym w ten, czy inny sposób się związało, lub do którego tylko ustaliło się określony, być może tylko momentalny, stosunek. Dla przejeżdżającego przez Zabobrze turysty wyobrażenie przestrzeni kształtuje się ponad wszelką wątpliwość inaczej, niż dla byłego mieszkańca dzielnicy, który pozostaje w stosunku wspomnienia określanego wyobrażeniowo na zupełnie indywidualnej zasadzie. Zasadzie uzasadnionej nagromadzeniem zhierarchizowanych doświadczeń. Osobnym zjawiskiem byłoby tutaj subiektywne określenie przestrzeni w przypadku mieszkańca Zabobrza, które ponad wszelką i w tym przypadku wątpliwość nie pokrywa się z podziałami administracyjnymi. Tak np. istotnym punktem odniesienia dla mieszkańca Zabobrza w przeciwieństwie do mieszkańców innych dzielnic może być Krzyż Milenijny, Góra Szybowcowa i inne miejsca o charakterze rekreacyjnym, usługowym, czy kulturalnym. Mapa mentalna mieszkańca Zabobrza, dla którego przestrzeń ustala swoje ramy ze względu na zupełnie odmienne dominanty przestrzenne i społeczne, niż dla mieszkańców innych części miasta, ma niewątpliwie swoją własną specyfikę. W przypadku obiektywnych, administracyjnych granic Zabobrza należałoby wspomnieć, że dzielnica wyczerpała możliwości swojej ekspansji zewnętrznej i wewnętrznej. Można zatem zasugerować, że Zabobrze osiągnęło swój finalny kształt, zamknięty z jednej strony torami kolejowymi, a dalej rzeką Bóbr, polami za jeleniogórskim szpitalem oraz Wzniesieniami Dziwiszowskimi.

ESTAKADA

Pierwsza koncepcja budowy obwodnicy północnej Jeleniej Góry pojawiła się w latach 70-tych i zakładała budowę przejazdu pod torami kolejowymi, przecinającymi ówczesną ulicę Racławicką. Projekt powstał w roku 1976, by po chwili wylądować w koszu ze względu na problemy techniczne związane z dźwiganiem przez niedoszłe do skutku sklepienie obciążonego taborem kolejowym torowiska. Zmusiło to władze lokalne do szukania innego rozwiązania, dzięki czemu w roku 1978 powstał projekt estakady, uwzględniający o dziwo transport tramwajowy, co w kontekście likwidacji taboru w roku 1970 wydaje się zastanawiające. Niedługo i ten projekt upadł. Ostatecznie w roku 1980 zrealizowano płaski przejazd z rogatkami. Dla jeleniogórzan, przede wszystkim zaś mieszkańców Zabobrza, wiązało się to z nieustannym oczekiwaniem na otwarcie przejazdu przez dróżnika. Samochody osobowe, autobusy wypełnione podróżnymi i inne typy pojazdów ustawiały się wtedy w długiej i coraz dłuższej kolejce. Wiadomo było, że przyjdzie poczekać pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia minut. Ponieważ sytuacja taka wydawała się dla niemal stutysięcznego miasta nie do przyjęcia, szczególnie że liczba aut rosła, zamiast maleć, wrócono do pomysłu budowy estakady. Udało się już w nowej sytuacji politycznej na początku lat 90-tych. Jedynym minusem inwestycji jest wydłużenie drogi dla pieszych, którzy w związku z tym preferują drogę przez tory, tym razem bez rogatek i na dziko. Planiści najwyraźniej nie docenili natury ludzkiej, preferującej prostsze drogi. Plusem było z kolei wyprowadzenie części ruchu samochodowego z centrum miasta. Jadąc w kierunku Szklarskiej Poręby można ponadto podziwiać ze szczytu estakady panoramę starej części miasta i wzniesienia Karkonoszy.

Estakada stanowi część obwodnicy północnej Jeleniej Góry, której nadano na fali polskiego uniesienia patriotycznego nazwę Jana Pawła II. Nazw obwodnicy i ulic, które poprzedziły jej obecność w tym miejscu było sporo. Karola Wojtyłę wyprzedziły Konstytucja 3-ego Maja, 35-lecie PRL, a wreszcie Legnicka i Racławicka. Kiedy umarł Papież, wzdłuż całej alei ciągnął się szpaler zniczy. Choć Papieża w Jeleniej Górze nigdy nie było, na moment zrobiło się jaśniej.

ODK

Dla wielu mieszkańców to po prostu „blaszak", dla innych Osiedlowy Dom Kultury, dla jeszcze innych miejsce usług, a dla jeszcze jeszcze innych miejsce prób muzycznych. Oczywiście można by tak mnożyć, co i tak nie zmieni faktu, że duża część mieszkańców Jeleniej Góry utożsamia ten dwukondygnacyjny pawilon ze sferą symboliczną i kulturą. Być może nawet czymś nieinstrumentalnym. Nadbudowa, którą ulokowano na drugiej kondygnacji nie przez przypadek góruje nad usługowym parterem.

Obiekt został wzniesiony w drugiej połowie lat 80-tych z inicjatywy Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i prezesującego jej naonczas Jerzemu Bartzowi. Od początku mieścił się tutaj ośrodek kultury, oraz liczne punkty usługowe, w tym sklep wielobranżowy, do którego pod koniec lat 80-tych jeleniogórzanie z innych części miasta zachodzili w celu wymienienia kartki na towary, gdzie indziej już niedostępne. Dawał więc nadzieję, ale i rozczarowywał, co nie zmieniło się aż po dziś dzień, mimo że utowarowiona nadzieja i rozczarowanie przybrały bardziej zdecentralizowaną formę.

Architektura obiektu wydaje się całkiem interesująca. Dwie kondygnacje. Cztery skrzydła. Pośrodku betonowy dziedziniec otoczony galeriami, do których prowadzą betonowe schody. Sporo różnych przestrzeni i dość intrygujący układ funkcjonalny. Jak na ośrodek kultury wyjątkowo zniechęcający.

Nazwa „blaszak" nie wzięła się przez przypadek. Budynek posiada stosunkowo lekką stalową konstrukcję. Gdyby nie był tak brudny, mogłoby się wydawać, że jest biały. Części z których montowano pawilon podobno produkowano w Łodzi i nie tylko dla Jeleniej Góry. Identyczne obiekty noszące symbol 416 stoją przy ulicy Komandorskiej oraz Legnickiej we Wrocławiu. „Blaszak" stoi w otoczeniu niższych i wyższych bloków. Niektóre z nich nie ominęła moda na siding.

ODK
Muza
spotkania
koncerty

Warto wspomnieć, że ODK nie był pierwszą próbą wprowadzenia do Zabobrza elementu kulturotwórczego. Wcześniej przy ulicy Mieczysława Karłowicza 15 funkcjonowała świetlica osiedlowa „Dziupla”, która prowadziła koła plastyczne i fotograficzne, kursy kroju i szycia, żeby na tym poprzestać. W przeciwieństwie do tej i wielu podobnych inicjatyw ODK na trwałe wpisał się poprzez swoje inicjatywy stałe i eventowe w krajobraz kulturalny Jeleniej Góry.

OS CREW

TRUDNA PRZEPRAWA

Długo Zabobrze nie mogło się doczekać nowej przeprawy przez Bóbr skracającej trasę do centrum i czyniącej tę drogę bezpieczniejszą. Nowy most na Bobrze został zamówiony w Kieleckim Przedsiębiorstwie Robót Mostowych. Inwestycję zlokalizowano u wylotu ulicy Flisaków nieopodal ulicy Różyckiego na Zabobrzu. Pierwotnym terminem uruchomienia mostu był styczeń 1968 roku, jednak z powodu błędnych planów konstrukcyjnych niedostosowanych do lokalnych warunków, przybierający gwałtownie Bóbr dwukrotnie w czasie budowy niszczył konstrukcję fundamentów przęseł mostu. Po zmianie projektu prace zostały wstrzymane, ponieważ kielecki wykonawca miał priorytetowe budowy w innych miastach, np. w Lubaniu. Gdy w końcu wznowiono roboty, okazało się, że stal przeznaczona na most nie spełnia norm bezpieczeństwa. Tymczasem co bardziej niecierpliwi mieszkańcy, nie bacząc na groźbę utonięcia, przekraczali rzekę korzystając ze szkieletu nieukończonej konstrukcji. Niebezpieczna droga w swoim czasie stała się tak popularna, że robotnicy otworzyli furtkę na teren budowy, aby nikt więcej nie niszczył ogrodzenia. Po licznych interwencjach na różnych szczeblach władz miejskich i wojewódzkich kielecki wykonawca zobowiązał się dokończyć most w listopadzie 1970 r. I choć generalnie most został otwarty w terminie, kierowcy, woźnice i rowerzyści jeszcze długo utrudniali życie pieszym na mostku „garbatym", z przyzwyczajenia kierując się na Zabobrze starą, najkrótszą trasą. Dziś patrząc na stan „garbatego", który od dawna jest zamknięty dla ruchu kołowego skuteczną barierą betonowych słupków, aż trudno uwierzyć, że poruszały się po nim liczne auta kursujące między Zabobrzem a starym miastem. Spacerowicze nadal powinni być tam jednak uważni, bowiem motocykliści lubią czasem skorzystać z tego skrótu i dziś.

PIEKARNIA U SZYMAŃSKIEGO

Naprzeciwko „mostu garbatego" znajduje się piekarnia, bez której trudno sobie wyobrazić Zabobrze. Każdy, kto przechodzi tędy pierwszy raz, powinien wstąpić do sklepiku przy piekarni po pięknie pachnący bochenek prawdziwego chleba. Wielu Zabobrzan jeszcze dobrze pamięta to przykre uczucie zawodu, gdy po wejściu do wnętrza sklepiku okazywało się, że nie ma chleba, „bo wykupili". W czasach PRL klientów nie brakowało, ponieważ jakość tutejszych wypieków była bez porównania lepsza od gumowatych wyrobów spółdzielczej piekarni przemysłowej czy tzw. pieczywa rotacyjnego. Ponadto, z powodu złego zarządzania produkcją i dystrybucją państwowego chleba, brakowało go także w sklepach społemowskich.

Dziś z klientami jest różnie – często cenę przedkładają nad smak i zdrowie. Mieszkańcy osiedla, jak konsumenci w całej Polsce, chętnie kupują importowane pieczywo z mrożonki, oferowane w niższych cenach przez międzynarodowe markety, albo sięgają po miejscowe wyroby o niższych gramaturach, ale za to efektownie nadmuchane polepszaczami. Tymczasem u pana Mieczysława Szymańskiego wciąż można kupić klasyczny chleb wypiekany na naturalnym zakwasie, bez żadnych ulepszających domieszek lub czysty razowiec bez dodatku drożdży. Historia piekarni jest tak długa jak Zabobrza. Senior rodu piekarzy, Franciszek Szymański przybył w okolice Jeleniej Góry z Pruchnika koło Jarosławia. Pierwszą piekarnię uruchomił w Dąbrowicy, aby w 1964 roku przenieść się do miasta na ulicę Wiejską, gdzie w budynku pod numerem 6 postawił piec do pieczenia chleba. W 1979 roku rodzinną tradycją przejął pan Mieczysław, który obecnie przekazuje tajniki piekarskiego fachu swojemu synowi Pawłowi Szymańskiemu,

NALEŻNOŚĆ
MASA
CENA
CAS

co daje nadzieję, że jeszcze długo będzie można się cieszyć wypiekami – jak mówią miejscowi – „od Szymańskiego”. Wychodząc z piekarni warto spojrzeć nad drzwi wejściowe do klatki schodowej budynku. Na elewacji starego domu zachowało się bowiem zdobienie w kształcie gwiazdy Dawida. Podobno na piętrze kamienicy przed wojną mieścił się najstarszy żydowski dom modlitwy w okolicy ówczesnego Hirschbergu.

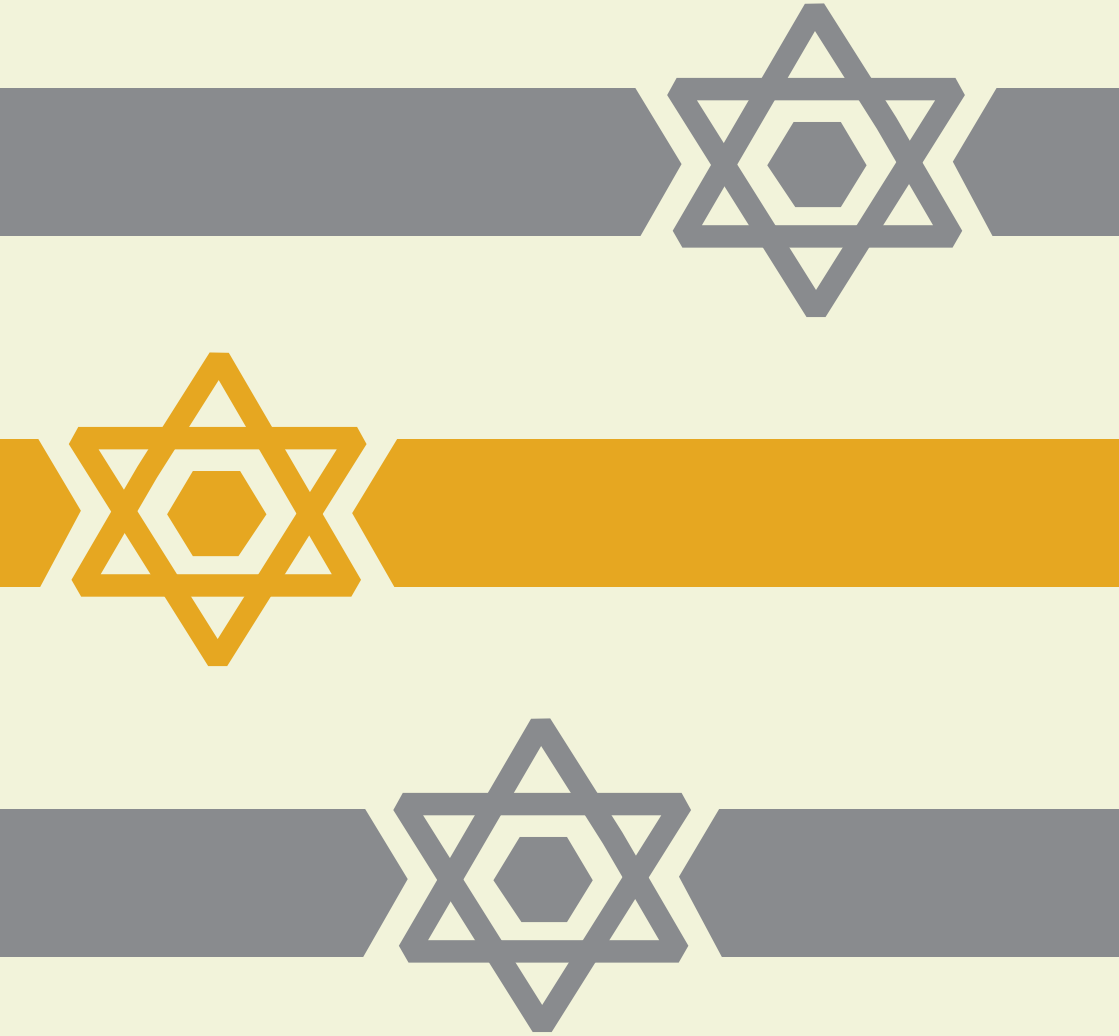

ZABOBRZAŃSKA BITWA O HANDEL

Do księżycowego krajobrazu otaczającego budowane osiedle można się było przyzwyczaić. Liczne usterki w lokalach oddawanych do użytku, po pewnym czasie – zazwyczaj niepotrzebnie długim – były usuwane przez ekipy naprawcze, o ile usterki nie stanowił brak pionu ściany czy poziomu podłogi, ale to raczej nazywano normą. Kolejną zmorą mieszkańców zdecydowanie trudniejszą do przezwyciężenia był brak sklepów w sąsiedztwie osiedla. Podczas gdy wysiłki przedsiębiorstw budowlanych skupiały się na budowie bloków, prace nad postawieniem obiecanych pawilonów handlowych zaniedbano niemal zupełnie. Mieszkańcy wszystkie produkty musieli przynosić z odległego centrum miasta.

Szwankowała też komunikacja. Początkowo autobus miejski dojeżdżał tylko do Osiedla Robotniczego, skąd przez mostek "garbaty" trzeba było iść na piechotę. Przejście przez mostek groziło wypadkiem, ponieważ po wąskiej jezdni kursowały samochody i motory. Na samym moście nie było chodników a oświetlenie wiecznie było zepsute. W 1970 roku uruchomiono linię autobusową nr 7 łączącą Zabobrze z centrum miasta i kończącą bieg przy szpitalu w Cieplicach. Pętla autobusowa znajdowała się przy dzisiejszej ulicy Paderewskiego w pobliżu ul. Racławickiej. Autobusy od poniedziałku do soboty kursowały co 6 minut, a niedziele i święta niewiele rzadziej, bo co 12 minut. Pasażerów jednak było tak dużo, że mimo częstych kursów w autobusach stale panowała ciasnota.

Z obiecanych mieszkańcom w projekcie osiedla pawilonów handlowych pierwszy rozpoczęto budować jeszcze w 1967 roku. Klienci musieli czekać długie cztery lata, aby blisko domu móc skorzystać z apteki i sklepów: spożywczego, mięsnego, warzywnego, a także tekstylno-odzieżowego i obuwniczego. W lipcu 1971 otwarto w po-

mieszczeniach pawilonu także oddział poczty, której tu bardzo brakowało oraz filię miejskiej biblioteki. Po drugiej stronie rozległej budowli miejsce znalazł bar mleczny „Kubuś" oraz restauracja drugiej kategorii „Jutrzenka" z kawiarnią pierwszej kategorii na piętrze. Uruchomienie nowych sklepów było niezbędne, ale entuzjazm mieszkańców szybko ostudziły długie kolejki, jakie gromadziły się wokół pawilonu. Ciężka sytuacja konsumentów poprawiła się trochę dwa lata później, gdy wybudowany został pawilon przy ulicy Karłowicza, potocznie nazywany „na górce". Zanim został uruchomiony długo stał pusty, co niepokoiło obywateli, którzy słali w tej sprawie listy do władz i do redakcji Nowin Jeleniogórskich. Nie wiadomo, czy upominanie się o swoje przyniosło skutek, ale w 1976 roku osiedle otrzymało kolejny pawilon handlowo-usługowy na ul. Różyckiego, tzw. „pod filarami", a decyzję, jakie placówki w nim urządzić konsultowano z mieszkańcami, którzy mogli się wypowiedzieć na ten temat w stosownej ankiecie.

Szczytowym osiągnięciem architektury handlowej PRL był na Zabobrzu sklep „Rondo" postawiony w latach 1977-1980. Pawilon typu „kaufhalle" skonstruowano z elementów blaszanych importowanych z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Do sierpnia 2000 roku, czyli momentu otwarcia pierwszego hipermarketu na Zabobrzu, był to największy i najnowocześniejszy sklep na osiedlu, który swego czasu zdobył nawet ogólnopolski tytuł „Sklepu Roku" w swojej kategorii powierzchniowej. Oprócz sklepów państwowych przez wiele lat Zabobrzanom ułatwiali życie liczni chłopi z okolicznych wsi, którzy sprzedawali towar ze straganów lub prosto z wozu czy ciężarówki. W czasach zmiany ustrojowej przed pierwszym pawilonem na Zabobrzu spontanicznie utworzył się rynek stolikowy, gdzie można było kupić niemal wszystko o czym wówczas nieśmiało marzył obywatel. Z bagażników i masek aut sprzedawano mięso, słodycze i odzież, na stolikach piętrzyły się poradzieckie dobra. Z czasem dziki rynek został ucywilizowany i przeniesiony na plac przed „Rondem", gdzie do dzisiaj funkcjonuje jako najlepsze miejsce na zakupy warzyw i owoców. To tutaj zawsze można kupić zdrową, często ekologiczną żywność a przy okazji posłuchać najnowszych przebojów disco puszczanych z magnetofonu na wiecznym niczym Lenin straganie z muzyką.

ARKO A ODZIEŻ
ZARA
GLO-STORY

OD DUMY DO ZADUMY

Nim ruszyła budowa dwóch czteropiętrowych bloków, w dokumentacji technicznej projektu zaszły poważne zmiany. Zrezygnowano z droższych materiałów wybierając tańsze odpowiedniki oraz bardziej oszczędne metody montażu budynków. Brak balkonów i jakichkolwiek elementów dekoracyjnych miał przynieść kolejne oszczędności. Osiedle charakteryzowała tzw. konsekwentna prostota. Po wykonaniu dalszych rachunków ekonomicznych porzucono zamysł utworzenia w Jeleniej Górze fabryki prefabrykatów betonowych. Zamiast tego zapadła decyzja o dowożeniu gotowych elementów betonowych z zakładu prefabrykacji we Wrocławiu. Postanowiono, że w pierwszym etapie budowy Zabobrza, obejmującym 12 budynków mieszkalnych domy zostaną złożone nie z wielkiej płyty, gdzie poszczególny element stanowił zarazem całą ścianę pomieszczenia, ale z bloków o wysokości jednej kondygnacji, gdzie ścianę konstruowano z czterech elementów. Technika wielkopłytowa była zbyt droga i wymagała użycia wysokich dźwigów „żurawi" o odpowiedniej nośności, których zwyczajnie brakowało.

Kiedy minął oficjalnie zapowiedziany termin rozpoczęcia prac budowlanych, a na placu nie było żadnego ruchu, mieszkańcy zaczęli snuć domysły na temat przyczyny opóźnień. Władze dementowały plotki, a ludzie powtarzali, że wokół Celwiskozy wprowadzono 4-kilometrową strefę ochronną, w której istniało zagrożenie ze strony fabryki, co wstrzymało budowę Zabobrza. Gdy wreszcie puściły mrozy, w marcu 1963 roku na plac budowy wkroczyła pierwsza ekipa budowlana – ekipa majstra Eugeniusza Ostrowskiego. W pierwszej kolejności robotnicy pracowali przy stawianiu osiedlowej kotłowni oraz przy

szczegółowym zbrojeniu terenu. Tym zajęło się wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych, natomiast doprowadzeniem kanalizacji i wodociągów jeleniogórskie Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Dopiero po tych pracach do montowania bloków przystąpiło JPBM. Na tempo realizacji planu największy wpływ miała mieć właściwa synchronizacja prac trzech, niezależnych wykonawców, o którą nie zawsze było łatwo. Ledwie budowa ruszyła a mieszkańcy już narzekali na jej ślamazarność. Zbrojenia trwały wydawało się nieskończoność, aż w maju 1964 uwidoczniły się efekty pracy JPBM -u w postaci konstrukcji piwnic jednego z bloków. We wrześniu tego samego roku zakończono prace przy budowie kotłowni, której uruchomienie miało pozwolić w zimie na kontynuację prac tynkarskich i wykończeniowych wewnątrz montowanych bloków, jednak skomplikowane prace instalacyjne aparatury pomiarowej opóźniły jej uruchomienie o 10 miesięcy. W tym samym czasie przeliczono powtórnie opłacalność transportu materiałów budowlanych z Wrocławia i jednak przyjęto projekt budowy przy JPBMie wytwórni prefabrykatów, dzięki czemu zabobrzańskie bloki miały po prostu rosnąć w oczach.

Dnia 30 czerwca 1965 roku, zgodnie z przewidzianym terminem, budowlani oddali do użytku pierwszy blok na osiedlu Zabobrze (ul. Szymanowskiego 1), a dwa tygodnie później pierwszy blok spółdzielni „Jeleń". Lokatorzy zaczęli wprowadzać się dopiero w sierpniu. Historyczną pierwszą lokatorką osiedla została Alfreda Wiśniewska, która około godziny 11, dnia 4 sierpnia 1965 roku odebrała z rąk kierownika Wydziału Spraw Lokalowych jeleniogórskiej MRN, Stanisława Kowalskiego, klucze do dwupokojowego mieszkania z kuchnią i łazienką. Pani Alfreda czekała na przydział mieszkania, w którym zamieszkała razem z mężem i trojgiem dzieci, stosunkowo krótko, bo ledwie 2,5 roku. Oprócz państwa Wiśniewskich mieszkania otrzymały jeszcze 74 rodziny Jak odnotowała prasa, w mieszkaniach zwracały uwagę znakomite kuchenki gazowe, a rozczarowanie wzbudziła podłoga z płyt pilśniowych, którą wykonawcy radzili przykryć linoleum.

Na przekór większym i mniejszym problemom ekipy budowlane wznosiły kolejne bloki. W lutym 1967 roku na Zabobrzu mieszkało

2000 osób, zaś w sierpniu 1968 roku już dwa razy więcej. Radość z własnego mieszkania była wielka, jednak nie przysłaniała wszystkich niedogodności, jakie zaczęły doskwierać lokatorom osiedla. Bloki otaczało pobojowisko wielkiej budowy, dzieci bawiły się na ulicach, polach, skąd były przeganiane przez rolników oraz na stertach ziemi i materiałów budowlanych. Brakowało dojazdów do budynków, aby dostać się do domu trzeba było grzęznąć w błocie omijając głębokie wykopy. W niektórych blokach odnotowano niedobory wody, która szybko stała się, obok niedogrzania, głównym utrapieniem Zabobrzan. Zdenerwowani lokatorzy skarżyli się albo na brak wody na wyższych kondygnacjach albo na cieknące po deszczu dachy. Przyczyną problemów była fuszerka, czyli niedbałe wykonanie prac montażowych w budynkach, gdzie np. zapominano zamontować drugie przyłącze wody. Przy odbiorze jednego z bloków okazało się, że w ogóle ktoś przegapił potrzebę podłączenia go do sieci gazowej i wodociągowej. Generalnie na osiedlu panował bałagan, a chaos potęgowały same ekipy budowlane. JPBM nie mógł przystąpić do kopania fundamentów pod pawilon handlowy, ponieważ akurat w tym miejscu rurociąg kładli budowlańcy w Wrocławia, wcześniej zamontowane hydranty niszczono w czasie robót energetyków, a położone przez nich kable przekopywało JPBM. Spory między kierownictwem kilku przedsiębiorstw sprawiły, że budowano bez szczegółowego harmonogramu i nie wykorzystywano w pełni środków przeznaczonych na rozbudowę Zabobrza. Mimo tych problemów rozbudowa trwała. Powstała szkoła z 15 salami dydaktycznymi i jedną gimnastyczną. Otwarto żłobek, przychodnię zdrowia i przedszkole, choć tutaj prace trwały tak długo, że ironicznie mieszkańcy nazywali je „robotami historycznymi". W latach 1973-1975 pracownicy JPBM-u po raz pierwszy zmierzyli się z zadaniem wybudowania wieżowców. Zamiast 4 wąskich punktowców postawiono 3 szersze. I tu nie obyło się bez kłopotów. W jednym z bloków wadliwie zamontowano elementy szybu wentylacyjnego na 8 piętrze, co spowodowało zatrucie się mieszkańców dwutlenkiem węgla z piecyków grzewczych. JPBM naprawiło swoje błędy, przestawiając ważące kilka ton elementy, ale wymagało to rozprucia bloku, zburzenia ścian i zrekonstruowania in-

BAR "Kubuś"
bar
Kubuś
ŚNIADANIA
OBIADY
KOLACJE
szybka
maczna
tania

stalacji od nowa. Na czas remontu lokatorów wykwaterowano do hotelu. Posiadające wiele wad osiedle być może nie było powodem do dumy dla swoich mieszkańców, ale władze lubiły się nim chwalić. Na pocztówkach z Jeleniej Góry, obok ujęć z kamieniczkami na Placu Ratuszowym, pojawiły się więc fotografie Zabobrza. Dopiero kolejne fale skarg i narzekań na powtarzające się złe wykonawstwo bloków, zaniedbania administracji oraz miejskich spółek dostarczających wodę i ciepło dla osiedla, skłoniło władze do zadumy nad losem mieszkańców Zabobrza. Niestety kolejne etapy rozbudowy przypadły na czasy coraz trudniejsze gospodarczo, co odbiło się także negatywnym echem na jeleniogórskim blokowisku. Opóźnienia stały się normą, a osiedle zamiast pięknieć, systematycznie podupadało.

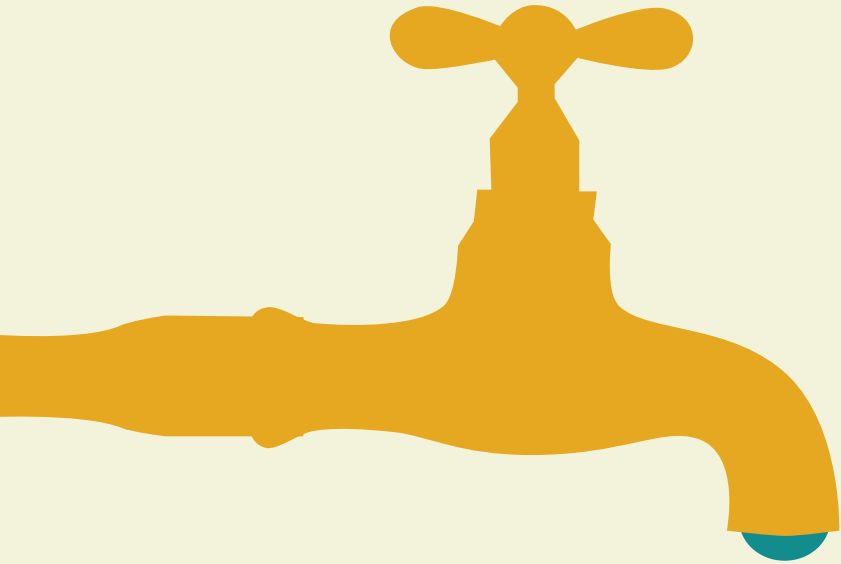

FABRYKA DOMÓW, FABRYKA SNÓW

Wielkim wydarzaniem związanym z rozbudową Zabobrza było otwarcie w Jeleniej Górze Zakładu Prefabrykacji Wielkiej Płyty czyli tzw. fabryki domów. Zakład otwarty w 1974 roku miał wydatnie przyspieszyć proces powstawania drugiej części osiedla. Przy budowie Zabobrza II miano uniknąć błędów z przeszłości. Projekt inż. Romana Tunikowskiego był bardziej przyjazny mieszkańcom, dzięki licznym zieleńcom oraz ustawieniu bloków w taki sposób, aby sąsiedzi nie zaglądali sobie w okna. W praktyce wszystkie koszmary związane z budową Zabobrza I powtórzyły się i to ze zwielokrotnioną siłą.

Technologia wielkopłytowa była na owe czasy najnowocześniejszą metodą budowy, wymagała jednak precyzji wykonania oraz zaangażowania dużej ilości ciężkiego sprzętu. Długie niskopodwoziowe naczepy, przypominające lawety dla czołgów, przewoziły na plac budowy gotowe ściany bloków z fabryki mieszczącej się nieopodal ciepłowni, gdzie dziś znajduje się hipermarket. W trakcie budowy pierwszego bloku z wielkiej płyty okazało się, że czas robót jest taki sam jak przy poprzednio stosowanej metodzie. Koszty natomiast były wysokie. Jednym z poważniejszych problemów było używanie do montażu wysokich dźwigów. Postęp prac uzależniony był od pracy operatorów żurawi, a także od wrocławskich ekip instalatorów, którzy montowali dźwigi na placach budowy. Władze za opóźnienia na budowach winiły chciwych robotników, którzy bez wypłaty premii nie chcieli obsługiwać żurawi. Częściowym rozwiązaniem problemu było budowanie bloków w ogromnych kręgach, dzięki czemu jeden dźwig mógł obsługiwać budowę kilku domów, bez konieczności ciężkiego przesuwania sprzętu. Narzekano też na jakość wyrobów miejscowej fabryki domów, z czasem zaczęto sprowadzać na Zabobrze prefabrykaty z zakładu w Bolesławcu.

LOGISTIC
made in satisfaction

Stały dostęp fachowców na największy plac budowy w Jeleniej Górze zapewniał Zespół Szkół Budowlanych im. Marcelego Nowotki, która w 1967 roku została przeniesiona ze starej części miasta do nowoczesnego budynku przy ul. Racławickiej na Zabobrzu. Przez przeszło 40 lat działania szkoła wykształciła prawie 8000 specjalistów. Uczniowie byli laureatami licznych konkursów budowlanych, a także sportowych. Do szkoły uczęszczał m.in. Józef Lipień, medalista olimpijski i mistrz świata w zapasach. Na początku XXI w. szkołę przekształcono w Zespół Szkół Ogólnokształcących i Budowlanych, a klasy budowlane wygasły w 2009 r.

Mimo starań fachowców, na budowach stale piętrzyły się trudności a na biurkach urzędników Administracji Domów Mieszkalnych sterty skarg i zażaleń od niezadowolonych lokatorów. Mieszkańcom zatruwały życie cieknące dachy, niedziałające grzejniki, niedrożna kanalizacja, nieszczelne okna, źle zamontowane rynny. Co znamienne, w jednej z relacji z oddania do użytku przez JPBM nowego budynku, dziennikarz gazety nie kryje zaskoczenia wysoką jakością robót, przez co rubryki w formularzu reklamacyjnym tym razem pozostały niemal puste. W skrajnych wypadkach lokatorzy domagali się zamiany wadliwego mieszkania na inne. Przez ponad dwa lata mieszkańcy bloku przy ul. Moniuszki żyli w zagrzybionych pokojach, notorycznie zalewanych deszczówką. Po skomplikowanej naprawie strażacy polewali ścianę szczytową domu przez 30 minut, choć zdaniem ekspertów powinni dłużej. Naprawa podobno powiodła się, bo wewnątrz odnotowano zaledwie 5-cm zaciek. Wykonawca budowy tłumaczył się w takich wypadkach, że domy stawia w szybkim tempie z jedynych dostępnych materiałów, które są wadliwe. Technolodzy wielkiej płyty i dostawcy elementów mówili natomiast, że prefabrykat nie jest zły, ale przyczyną kłopotów jest wadliwe wykonanie prac montażowych, Winą obarczano monopole wielkich kombinatów budowlanych, nad którymi brakowało kontroli. Zamiast naprawiać kombinatom bardziej opłacało się płacić kary.

W ciągu lat osiedle rozrosło się we wszystkich możliwych kierunkach. Oprócz bloków powstały dwa kościoły i kolejne placówki handlowe. Mimo to dzielnica zachowała charakter ogromnej sypialni miasta, nie powstało tu ani projektowane kino, ani sala widowi-

12.12.09
Kocham
CIĘ

skowa, niewiele jest restauracji i klubów . W samym środku dzielnicy znalazł się za to tzw. Pałacyk czyli dawna willa fabrykanta Maxa Erfurta. Piękna secesyjna rezydencja stała niegdyś z dala od wszelkich zabudowań przy drodze prowadzącej prosto do głównej bramy papierni na ul. Wiejskiej. Po wojnie w przestronnych pomieszczeniach willi urządzono zwykłe mieszkania. Obiekt niszczał aż do roku 1973, gdy po wykwaterowaniu lokatorów został przekazany Politechnice Wrocławskiej z przeznaczeniem na Zakład Badawczo Wdrożeniowy. Nowy administrator nie szczędził środków na remonty i odtwarzanie architektonicznych detali, dzięki czemu miejsce zachowało swój wyjątkowy charakter do dzisiaj. Jednocześnie trwał proces adaptacji pomieszczeń na biura, pracownie i laboratoria. W sypialni bogatego fabrykanta umiejscowiono pracownię technologii wody. W miejsce kamiennych wanien dla ryb, ulokowanych w piwnicach, zamontowano urządzenia techniczne politechniki. Część historycznego wyposażenia obiektu miano wywieźć do muzeum na wystawę secesji w Płocku. Z okazałych witraży, obficie zdobiących okna i wnętrza willi, ostały się do dzisiaj tylko nieliczne. Z czasem zniknęły także szklarnie i korty tenisowe, na których relaksu zażywali naukowcy. Podupadł ogród z oczkiem wodnym i altaną, o jaki dawniej dbało dwóch ogrodników. Posesja została okrojona i otoczona szpetnymi garażami, stacją benzynową i sklepami. Nadzieję na przywrócenie świetności temu miejscu daje projekt przeniesienia tutaj Osiedlowego Domu Kultury i uczynienie zeń zielonego centrum Zabobrza. Jesienią 2011 roku miasto w tym celu odkupiło obiekt od Politechniki, co pozwala wierzyć, że plany zostaną przekute w czyny.

Jednym z wielu problemów z jakimi borykali się Zabobrzanie, było przepełnienie klas w szkołach podstawowych na osiedlu. Otwarta w 1969 r. szkoła im. Władysława Broniewskiego (najpierw nr 3, później nr 8) wkrótce po uruchomieniu prowadziła lekcje na trzy zmiany. Budowa kolejnej placówki trwała kilka lat, a jej otwarcie jesienią w 1981 r., jako szkoły podstawowej nr 4 rozwiązało ten problem tylko na krótko. Wyż demograficzny epoki Solidarności, ponownie doprowadził do katastrofalnej sytuacji w szkołach już w połowie dekady. Problem został rozwiązany dopiero w roku 1991, gdy otwarto szkołę podstawową nr 11, a ze względu na okoliczności uczniów z "czwórki"

przenoszono do nowej szkoły w środku roku szkolnego. Dzięki budowie centrum sportowego przy szkole nr 11, Zabobrze w roku 1998 zyskało krytą pływalnię. Z basenu o maksymalnej głębokości 1,6 m korzystają głównie dzieci z jeleniogórskich szkół. Obiekt jest ogólnie dostępny, ale pozostali mieszkańcy muszą wstrzelić się w nieliczne wolne godziny, jako że jest to obecnie jedyny taki obiekt w mieście, od Maciejowej po Jagniątków. Po zmianie ustroju i reformie oświaty w szkole nr 4 urządzono gimnazjum. Ostateczne wyprowadzenie sztandaru podstawówki im. Gen. Karola Świerczewskiego nastąpiło w czerwcu 2004 r.

Prawdziwym koszmarem nazwać można budowę wielkiego szpitala wojewódzkiego na Zabobrzu, którego budowę rozpoczęto w 1979 r. Ogromny szpital na 600 łóżek miał zapewnić opiekę zdrowotną dla ludności miasta i ówczesnego województwa. W tym czasie prognozowano, że ludność Jeleniej Góry wzrośnie do 150 000 osób. Szpital był także potencjalnym zapleczem frontowym na wypadek wojny konwencjonalnej między NATO a Układem Warszawskim, która miałaby się toczyć na terytorium Niemiec. Braki materiałowe i niedobór funduszy powodowały wielokrotne odsuwanie terminu zakończenia budowy. Nazwa "szpital w budowie" zakorzeniła się tak mocno, że używano jej dalej nawet po 2000 roku, kiedy ukończony obiekt został oficjalnie oddany do użytku.

Przedłużające się w nieskończoność prace budowlane były stałym problemem Zabobrza aż do końca XX w. Wzniesienie tak dużego blokowiska nie rozwiązało ostatecznie trudnej sytuacji mieszkaniowej w jeleniej Górze, gdzie w 1996 r. na mieszkanie czekało się od 8 do 10 lat. Zmianę na rynku mieszkań przyniosło dopiero wejście do gry prywatnych inwestorów. Pierwszy blok wybudowany przez prywatny KemBud oddano do użytku w 1994. Obecnie na Zabobrzu nie brakuje lokali na sprzedaż zarówno w nowych jak i w starych blokach. Dzieje się tak jednak dlatego, że mało kogo stać na kupno własnych czterech kątów. Urealnienie cen mieszkań, które dokonywało się jeszcze u schyłku PRL , w pierwszej kolejności uderzyło w spółdzielców, którzy pod koniec lat 80-tych skarżyli się, że spółdzielcze mieszkania własnościowe w zestawieniu z oferowanymi płacami , stały się dla zwykłych ludzi po prostu finansowo nieosiągalne.

ZAKOŃCZENIE

I

Wszystko wskazuje na to, że granice Zabobrza osiągnęły swoje maksimum, i że ekspansja terytorialna dobiegła końca. Błędem byłoby wyciągać stąd wniosek, że czas się zatrzymał. Gołym okiem widać, że procesy wewnętrzne trwają. Mimo to przyszłość tej dzielnicy stoi pod dużym znakiem zapytania.

Problem przyszłości Zabobrza, to w gruncie rzeczy problem polskiego blokowiska, które przez długi czas spychane na margines, stało się marginesem naszych oczekiwań estetycznych, niezdarnie łatanych amatorskimi wprawkami plastycznymi. Na siłę zapominamy, że jakkolwiek nieudane, blokowisko i wielka płyta z czasów PRL-u posiadały swoje rytmy, podziały, że grała tutaj rolę faktura materiału, a nawet forma stolarki okiennej, a wreszcie, że projektowano seriami i nie bez znaczenia był tu fakt zastosowania tego samego koloru, lub jego braku, na sąsiednich elewacjach.

Nie ulega wątpliwości, że Zabobrze na swój sposób wpisuje się w ogólny problem blokowiska, które jako niechciany spadek po PRL, próbuje się przykryć nazbyt tanimi i niezdarnymi rozwiązaniami plastycznymi. Mamy zatem nuty i pięciolinie, balony, latawce i szybowce, zupełnie niezgrane ze sobą palety kolorystyczne i wszechobecny styropian, o tyle uzasadniony, że fuszerki techniczne były zbyt ewidentne. Jeżeli wrażliwi na krajobraz i przywiązani do klasycznych rozwiązań urbanistycznych życzymy dziś blokowisku zniknięcie, to zdaje się, że zabiegi nieudolnie samozwańczych plastyków okażą się w tym pomocne.

II

W swoich początkach Zabobrze funkcjonowało jako wielka sypialnia i dlatego nie mogło budzić niepokoju. Jako że samo nie oferowało wiele ponad sen, centrum Jeleniej Góry mogło czuć się komfortowo. Dzisiaj proporcje i kierunki się odwróciły. Zaważył handel, a ściślej rzecz biorąc pojawienie się dwóch hipermarketów na obrzeżach Zabobrza. W rezultacie geografia ekonomiczna miasta zmieniła się. Widać to choćby po tym, że o ile życie po zmierzchu w hipermarketach przybiera jeszcze jakiekolwiek formy, centrum miasta zamiera. Można się zastanawiać jak będzie wyglądać Zabobrze za kilka, czy kilkadziesiąt lat, kiedy to miasto straci dużą część swojej populacji. Być może więcej zainteresowania znajdzie zabytkowa część Jeleniej Góry, zwycięży pragnienie zamieszkiwania w bardziej gęstym architektonicznie środowisku, i w rezultacie Zabobrze zostanie porzucone. Z drugiej strony stan budynków w śródmieściu może zachęcić do odwrotnego procesu. Stare miasto popadnie w jeszcze większą ruinę, a malejące wpływy do kasy miejskiej pozwolą na ratowanie przed zagładą nielicznych zabytków. Mieszkańcy na nowo pokochają bloki.

III

Nie ulega wątpliwości, że Zabobrze to dla Jeleniej Góry zjawisko kłopotliwe. Z jednej strony przełamuje charakterystyczny dla tego regionu małomiasteczkowy model architektury, a co za tym idzie, małomiasteczkowe horyzonty, z drugiej jednak strony nie pasuje do otoczenia, które uparcie określa się jako spuścizna niemiecka, oraz to, co reprodukuje spuściznę. O ile w Warszawie, a nawet Wrocławiu duże blokowiska pozostają w harmonii z otoczeniem, czy też stanie dysonansu w obszarze tego, co dysonansowe, o tyle w Jeleniej Górze i Kotlinie Karkonoskiej widok taki wyraźnie koliduje z ciążącym tu przymusem reprodukcji tkanki zabytkowej i ducha przeszłości. W tym sensie można by uznać Zabobrze za zjawisko naznaczone fatalnością, ale i znacznym potencjałem zmiany społecznej, jako że Jelenia Góra i region karkonoski mają w sobie coś z niebezpiecznej utopii zbyt wygodnego łóżka, które zbyt szybko wprawia w senność. Być może Zabobrze pozwala na moment przebudzenia. Stąd nasze przypuszczenie, że hipotetyczna likwidacja Zabobrza miałaby dla miasta negatywne skutki. W jakimś mało uchwytnym sensie Zabobrze zdaje się przypominać o prawdzie i rzeczywistości.

JELENIA GÓRA 2011

Autorzy fotografii

Piotr Pietrus – strony: 11, 15, 19, 21, 23, 25, 29, 31, 47, 51, 53, 55, 57, 63, 65, 69, 75, 77, 79

Janek Zawadzki – strony: 5, 9, 13, 17, 27, 33, 35, 37, 39, 41, 45, 49, 59, 61, 67, 71, 73

Michał Guz – strony: 7, 43